



NASZA RODZINA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 41 Listopad 2015



Wieczne odpoczywanie
daj im Panie



powstał projekt

„BUDŻETU OBYWATELSKIEGO”

utwardzenia parkingu i alejek
na cmentarzu na Posadzie

zróbmy coś dla

CMENTARZA

popierając zgłoszone zadanie poprzez głosowanie

Mieszkańcy Sanoka po raz pierwszy mają bezpośredni wpływ na to, jakie inwestycje będą zrealizowane. Decyduje ilość oddanych głosów na konkretne zadanie.

głosowanie 11 – 18 grudnia 2015r

zawiadamia

Rada Parafialna przy parafii NSPJ - Posada

*Więcej informacji na
stronie internetowej parafii*

www.nspj-sanok.pl



WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – KIEDYŚ I MOJE ŚWIĘTO ?

Człowiek jak cień przemija (Ps 39, 7)

Złota polska jesień – w tym roku wyjątkowo piękna. Drzewa wyciągają swoje bezlistne konary w stronę nieba, a ono błękitne – bezchmurne. Zaorane zagony kryją w sobie obietnicę nowego życia. Jesień to czas przygotowania do snu, to czas odkrywania dawno zapomnianych dróg, z których wiele prowadzi na cmentarz. Miesiąc listopad to nie tylko szybciej zapadający mrok, ale przede wszystkim czas zadumy i refleksji nad sensem ludzkiego życia przemijania. Tak licznie gromadzimy się nad grobami naszych bliskich, aby zapalić znicz, wspominać zmarłych, ale nade wszystko aby przez modlitwę, odpusty wypraszać tym, którzy jeszcze tego potrzebują w czyśćcu darowanie win.

Jednak mówiąc listopad mamy na myśli Wszystkich Świętych, znanych i anonimowych, którzy już radują się z oglądania oblicza Bożego.

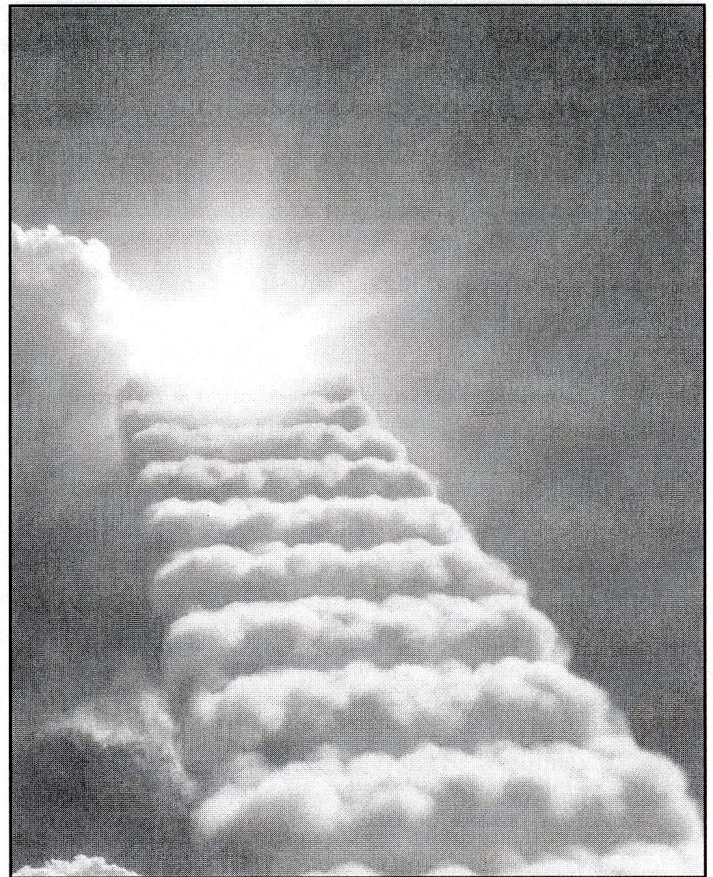
Oczyrna wyobraźni widzimy w niebie św. Wojciecha, który prawie 1000 lat temu został zamordowany podczas pracy misyjnej; bielą czy-stości swoich szat i duszy zadziwia św. Stanisław Kostka 18-letni patron polskich dzieci i młodzieży; jest św. Jadwiga, która poznała wszystkie trudy polskiej kobiety i matki; jest św. Maksymilian Maria Kolbe, który widział dymy krematoriów i słyszał jęki konających, którym tylko modlitwą mógł pomagać. Jest i Joanna Beretta Molla młoda włoska lekarka, która oddała swoje życie ratując nienarodzoną córkę. Jest też w niebie ks. Jerzy Popiełuszko, pewnie i student Paweł, który całe życie był ministrantem, a którego jakaś dziwna choroba wyrwała z grona rodzeństwa i zdumionych kolegów. Pewnie w niebie jest i ktoś z naszej bliskiej rodziny. Jedni tak ciężko pracowali, inni umierali pod aparatem tlenowym, jeszcze inni już na ziemi nazywani byli „chodzącą dobrocią”. Jakże bardzo podobni do nas: mężczyźni kobiety, dzieci, pochodzący z różnych narodowości, żyjący w różnych czasach, wypełniający różne powołania. I tak patrząc i przyglądając się postaciom świętych nie sposób znaleźć kogoś kto by nie był do nas podobny, czasem zagubiony, szalony, zakochany, cierpiący. Święci byli zwykłymi ludźmi, zmagali się z problemami, trudnościami, często byli nie rozumiani nawet przez najbliższych, a mimo to zawsze szli do celu jakim był Pan Bóg.

Święta siostra Faustyna Kowalska w swoim dzienniczku napisała: „Jedynym moim pragnieniem, jakie mam na ziemi jest za wszelką cenę zostać świętą”.

Każdy z nas ma własne głęboko ukryte pragnienia. Czy jest w moim sercu pragnienie świętości? Stając nad grobami bliskich warto w tym miesiącu nad tym pomyśleć.

Na jednym z nagrobków cmentarnych widnieje zaskakujący napis „zachodzę jak słońce”. Ale jakże głęboka to myśl – przecież wszyscy dobrze wiemy, że następnego dnia słońce znów zaświeci – podobnie i zmarli odchodzą aby żyć i to lepiej czyli wiecznie. Mając świadomość przemijania naszego życia często wypowiadamy słowa modlitwy do świętego Józefa, który jest patronem dobrej śmierci: „O Święty Józefie, mój dobry Ojczy, któryś miał niewymowną pociechę umiarkowania w objęciach Jezusa i Maryi, ratuj mnie zawsze zwłaszcza w tej chwili, kiedy dusza moja będzie blisko opuszczenia ciała. Wyjednaj mi łaskę oddania ducha podobnie jak Ty, w objęciach Jezusa i Maryi. Jezu, Maryjo, Józefie Święty, teraz i w godzinę śmierci w ręce Wasze oddaję duszę moją”. Amen.

Ks Andrzej Szczepek



U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe.

Mt 19, 26

Zróbmy porządek z cmentarzem!

Jeśli zmobilizujemy się i postaramy, możemy zdobyć konkretne pieniądze – nawet 160 tys. zł – na potrzeby naszej dzielnicy i parafii. Szansę taką daje budżet obywatelski. Wystarczy zagłosować na przygotowany przez Radę Parafialną projekt, dotyczący utwardzenia alejek i parkingu na naszym cmentarzu.

W tym roku, po raz pierwszy w historii, władze miasta ustanowiły tzw. budżet obywatelski, czyli wydzieliły pewną pulę pieniędzy, o przeznaczeniu której mogą decydować sami mieszkańcy. Do rozdysponowania jest 300 tys. zł. Aby sięgnąć po pieniądze, należało przygotować do 30 października projekt, spełniający warunki określone w rozporządzeniu burmistrza. Mogła to być jakaś inwestycja, remont, projekt społeczny, kulturalny, sportowy.

Po weryfikacji złożonych wniosków przez komisję z urzędu miasta, odbędzie się głosowanie w dniach 11-18 grudnia 2015 roku. Do realizacji skierowane zostaną projekty, które zdobędą największą liczbę głosów. I to właśnie będzie najważniejszy i rozstrzygający moment. Im większa będzie mobilizacja nas, mieszkańców Posady – poprzez udział w głosowaniu – tym większe szanse, że nasz projekt przejdzie. Rywalizacja na pewno będzie ostra, bo wiadomo, że złożono 29 wniosków, niektóre na duże kwoty, np. remont ulicy Sadowej z chodnikami (300 tys. zł).

Projekt przygotowany przez naszą Radę Parafialną dotyczy cmentarza. W jakim jest on stanie, nie trzeba nikomu mówić. Największą bolączką jest brak porządných, wyasfaltowanych ścieżek i parkingu. Zamiast tego mamy drożki grunto-we, które po deszczu zamieniają się w błotnistą maź, albo wysypane ostrymi kamykami, na których można zniszczyć buty. Ostatnio, co prawda, coś drgnęło – na zlecenie urzędu miasta SPGK wyasfaltowało jedną ze ścieżek, część parkingu i położyło kostkę wokół kaplicy – ale do ucywilizowania cmentarza jeszcze daleko.

– Wyasfaltowane powinny być pozostałe alejki i cały parking, a główna alejka prowadząca do kaplicy wyłożona kostką brukową. Nie możemy brodzić w błocie, odwiedzając naszych zmarłych. To wstyd, aby cmentarz w mieście tak wyglądał – mówi Bogusława Małek z Rady Parafialnej, która wspólnie z Józefem Olejko przygotowała projekt do budżetu obywatelskiego w imieniu Rady i społeczności Posady. Kosztorys prac opiewa na 161 tys. zł.

Niestety, mimo obietnic poprzednich włodarzy Sanoka,

składanych przed wyborami w 2014 roku, poszerzenie naszego cmentarza jest w tej chwili nierealne i niemożliwe. Tematu, oczywiście, nie odpuścimy – będziemy walczyć o rozbudowę nekropolii w najbliższych latach – na razie jednak zajmujemy się uporządkowaniem tego, co mamy. Miasto nie dysponuje pieniędzmi na większe inwestycje na cmentarzach, dlatego też skorzystanie z budżetu obywatelskiego jest dla nas olbrzymią szansą.

Do wzięcia spraw w swoje ręce i zaangażowanie się na rzecz dzielnicy i parafii, zachęca gorąco także nasz proboszcz, ks. prałat Piotr Buk. – Cmentarz to miejsce, gdzie wcześniej czy później wszyscy, bez wyjątku, się znajdziemy. Obowiązkiem nas, żyjących, jest troska, by prezentował się godnie, aby był schludny i zadbany. Nasz cmentarz służy nie tylko mieszkańcom Posady, ale też mieszkańcom całego miasta. Groby bliskich zmarłych odwiedzają także goście z Polski i z zagranicy. Jest to więc nasza wizytówka. Poza tym wyasfaltowane alejki będą służyły osobom niepełnosprawnym, poruszającym się o kulach i na wózkach inwalidzkich, o które też mamy obowiązek się troszczyć – podkreśla duszpasterz.

**DLATEGO RAZ JESZCZE ZACHĘCAMY:
ZMOBILIZUJMY SIĘ,
WEŹMY UDZIAŁ W GŁOSOWANIU!**

O szczegółach będziemy informować na początku grudnia, kiedy ruszy cała procedura.

Jolanta Ziobro



Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie.

Mt 5, 12

Nie miałbyś władzy nade Mną

Choć w jakimś stopniu wszyscy spodziewali się znacznych zmian w polskiej polityce po 25 października 2015 roku, ostateczny wynik wyborów okazał się co najmniej zaskakujący. Na mnie osobiście ogromne wrażenie zrobiły już sondaże Exit Polls, a końcowy rezultat okazał się wręcz powalający. Koalicja Zjednoczonej Prawicy z PiS na czele przy osiągnięciu ok. 37,5 % głosów w zasadzie „nie miała prawa” zdobyć samodzielnej większości. Wystarczy przypomnieć, że w 2011 roku PO otrzymała ponad 39% głosów, a tylko 207 mandatów w Sejmie. To, że teraz stało się inaczej, zawdzięczamy niezwyklej konfiguracji pozornie sprzecznych i wzajemnie zwalczających się czynników.

Na myśl przyszło mi to, co kiedyś usłyszałem od mojego dziadka - kiedy Pan Bóg chce kogoś ukarać, przede wszystkim odbiera mu rozum. Nie znam zamysłów Pana Boga, ale fakt utraty rozumu przez dotychczasową władzę i zaprzyjaźnione z nią media nie ulegał wątpliwości już w czasie wiosennych wyborów prezydenckich, a w październiku osiągnął apogeum. Kolejne samośmieszenia się rządzącej formacji („Go West”, cofnięcie Polski o 500 lat itd.), nerwowe i często obrzydliwe akcje wiodących przedstawicieli mediów, rozpaczliwa próba wypromowania w ostatniej chwili brodatego zwolennika komunistycznego mordercy Che Guevary, która w konsekwencji spowodowała, że zarówno lewica neobolszewicka, jak i kawiorowa znalazły się poza Sejmem. Przy tym wszystkim zaś utrzymujący się co najmniej od wiosny kompletny brak zrozumienia anarchicznej siły i bezwzględnej czujności Internetu, który dotknął największych dziennikarskich celebrytów. W konsekwencji wykonywano kolejne coraz bardziej rozpaczliwe ataki, których skutki obracały się natychmiast przeciwko ich autorom. To wszystko jednak nie tłumaczy całościowego obrazu sytuacji, w którym ugrupowania z prawa i z lewa, znajdując się tuż pod progiem wyborczym, zabrały z ogólnej puli głosów właśnie tyle, ile potrzebowała Zjednoczona Prawica, aby zdobyć większość mandatów w Sejmie. Ta szczególna konfiguracja była efektem działania sił wzajemnie przeciwstawnych i jako taka, może być uznana za dzieło tak zwanego przypadku - lub tajemniczej Siły, która bez trudu ogarnia wzrokiem całość układanki. Współczesne społeczeństwo ulega często złudnemu przekonaniu, że w systemie politycznym zwanym umownie demokracją, to „demos”, czyli lud sprawuje rządy. Taka teza nie broni się jednak w żaden sposób w zderzeniu z rzeczywistością polityczną. Władza demokratyczna bywa najczęściej starannie manipulowanym przedstawieniem dla naiwnych, zgodnie z ogólną zasadą: „gdyby wybory zmieniały cokolwiek, to politycy dawno by je zdelegalizowali.”

Czasem jednak w systemie następuje zwanie i wszystkie kalkulacje polityczno-biznesowo-medialnej oligarchii rozsypują się. Tak było w drugiej połowie sierpnia 1980 roku, kiedy protesty stoczniovców nagle z przewidywanego przez socjologów poziomu uzyskania dodatkowej kiełbasy pofrunęły, gnane jakimś zdumiewającym podmuchem, na wyżyny pragnienia rzeczywistej wolności, rodząc w efekcie Solidarność. Czy teraz jest podobnie i wynik ostatnich wyborów da w efekcie wielki przełom i ową „dobrą zmianę”, o której tyle się mówi? Rozpoczęło się nowe rozdanie. Mam wielką nadzieję, że zwycięzcy w tych wyborach nie zgubią świadomości, od Kogo pochodzi wszelka prawowita władza. Bowiem bez takiej pamięci, choćby nie wiem jak dobre intencje mieli na starcie, skazani będą na postępującą deprawację i utratę kierunku. A zadania mają niełatwe. Media mainstreamu dogorywają co prawda, ale jeszcze mają w sobie dosyć życia, żeby kasać boleśnie i z całą pewnością będą to czynić. Zaś wirusowa propaganda rozprzestrzeniająca się z błyskawiczną prędkością przez Internet łatwo może zmienić kierunek. Tylko wierność własnemu sumieniu pozostaje pewnym fundamentem. Wiele osób ulega dziś propagandzie twierdzącej, że władza jest brudna z natury i nie parają się nią ludzie przyzwoici. To rodzi podejrzliwość wobec władzy publicznej i znaną szczególnie w Polsce tendencję do kwestionowania i omijania jej postanowień. Taka tendencja nie zniknie z dnia na dzień. Ale tak nie musi i wręcz nie powinno być. Święty Paweł w rozdziale 13 listu do Rzymian jasno opisuje uprawnienia władzy, podkreślając, że jej prawo do nagradzania i karania ma służyć porządkowi moralnemu. Że „nie na próżno nosi ona miecz.” A Pan Jezus do Piłata, reprezentującego wszak legalną władzę mówi wprost: „«Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry.»” (J 19,11) I choć stawką jest tutaj Jego życie, podporządkowuje się okrutnemu wyrokowi tej władzy. Jaka zaś powinna być prawowita władza, Jezus wyjaśnia bardzo przejrzyście w innym miejscu: „«Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym.»” (Mk 10,42-43). Król ponad królami pokazał, że władza prawowita jest służbą.

Obecny Prezydent i większość parlamentarna w swoich kampaniach wyborczych eksponowali podobną zasadę, pochodzącą od Arystotelesa, a sformułowaną chyba przez Jana Pawła II: „polityka to roztropna troska o dobro wspólne”. Szansę zrealizowania tej zasady w praktyce właśnie otrzymali od ludzi, ale również od Opatrzności. Nie wolno im od tej zasady odejść. Reszta będzie tylko konsekwencją tej wierności.

Piotr Jungiewicz

I dodał: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju

Łk 23, 42-

Odkurzyć świętość



W piekle można znaleźć wszystkie cnoty, oprócz pokory. W niebie można znaleźć wszystkie wady, oprócz pychy. My lubimy pychę a gardzimy pokorą. Inwazja cudów. Życie każdego świętego jest świadectwem czegoś, co chce nam powiedzieć Bóg. Czego świadectwem było życie każdego świętego czy błogosławionego? Wczytując się w żywoty świętych szukamy cnót, heroiczności. Tyle charyzmatów: stygmaty, zranienia serca, ekstazy, objawienia, prorocтва, bilokacja, lewitacje, odczytywanie tajemnic serca... tyle tego. Czyżby Bóg był akwizytorem i miał coś do sprzedania? A może to sztukmistrz czy kuglarz, który chce przyciągnąć naszą uwagę. Nie chodzi o to by nas wprowadzić w zdziwienie, oczarować czy zachwycić. Bóg pozbawiony jest pychy. Wszelkie nadprzyrodzone dary jakie otrzymuje święty nie są manifestacją Boga. On nie musi niczego udowadniać. Te wszystkie dary otrzymuje ze względu na nas, byśmy mogli dostrzec, że jest inne życie, że nasze życie jest niezwykle, bo jest życiem Dzieci Bożych. W życiu świętych miesza się to, co zwykłe z tym co niezwykle, naturalne i nadprzyrodzone. Niestety, przez społeczeństwo, politykę, modę, media jest ono zdeformowane. Jesteśmy ograniczeni, przesuwamy się po powierzchni zjawisk. Święci odkrywają nam inny świat, nową perspektywę, rzeczywistość, która istnieje realnie i której istnienia nie przewidywaliśmy. To dlatego, że na naszych oczach często mamy zasłonę, żyjemy w ułudzie, świecie zdesakralizowanym, zlaicyzowanym, zdominowanym przez doświadczenie, namacalne i naukowe dowody. A Boga nie można udowodnić, wiary nie można udowodnić, miłości nie można udowodnić. Uganiamy się za śmiercią. To tak jakby naszym życiem zawładnął matrix, świat wymyślony przez człowieka i narzucony jako jedyny. Życie świętych wzywa nas do przebudzenia, pozbycia się łusek z oczu i zobaczenia, że prawdziwy świat jest inny niż nam się wydaje i prawdziwe życie jest gdzie indziej. To dajesz światu, kim sam jesteś. Nie skryjesz się za kurtyną swoich niepokojów. Twoja chwila obecna niech będzie maksy-

malnie precyzyjna. Największa pokusa, która zagraża człowiekowi, to ta, aby spokojnie przejść przez życie. Max Weber mówił, że społeczeństwo nie chce wirtuozów religijnych. Najbardziej pożądane jest religijne przeciętniactwo. Społecznie bezpieczna jest letnia religijność. Żarliwość niesie zagrożenie. Po prostu, jak pisze jeden z profesorów socjologii, żeby społeczeństwo trwało w swej funkcjonalnej strukturze, świętych musi być mało. Chcemy, aby życie toczyło się gładko, czyli było zbudowane na oczywistościach. Kiedy pojawia się osoba takie oczywistości podważająca, wszystkim komplikuje życie. Święci są niebezpieczni, bo komplikują życie, zakłócają porządek. A nasz Pan – Jezus Chrystus prosi nas: „bądźcie święci, jak Ja jestem święty”. Żyjemy pomiędzy. To pomiędzy dla wielu z nas to chmura, która rozciągnęła się nad zachwycającym pięknem. Wiemy, że świętość jest naszym powołaniem, ale wokół szarość, mgła. Nic nie widać. Przecież są tacy pośród nas, którzy w tej mgłę nie chcą trwać. Chcą żyć pięknem życia. I nie wystarczają im okruszyny z półprawd, banałów, dyplomatycznych uśmiechów – chcą żyć! Tam, gdzie kolorowo i banalnie, myślenie jest na emigracji. Dlatego chmura mgielna stoi w miejscu. A świat się spłaszcza i uzwyczajnia. Podświadomie tęsknimy za pięknem i świętością a jednak siedzimy w miejscu. Co robić? Może jednak nie warto siedzieć w tej mgielnej chmurze. Miłość wyznacza kierunek. Iść za miłością choć tylko krok. A może miłością rozpędzisz ciemne chmury zakrywające przyszłość? Dlaczego ci świeci byli tacy dziwni? Dlaczego mieli za nic świat, rezygnowali z wielu rzeczy, czasami z wszystkiego? Dlaczego nie mieli żadnych wątpliwości co zrobić, jeśli mieli dokonać wyboru, nawet tego, który mógł zakończyć ich życie? Wiedzieli jedno, nie ma takiej miłości, którą mogliby sami z siebie ofiarować Bogu. Nie ma takiej ziemskiej rzeczy, ani nic w nich takiego, co mogliby ofiarować. Pobożność, umartwienia, posty, dobre uczynki, owszem, są potrzebne nam abyśmy się ćwiczyli w byciu doskonałym, na oczyszczenie siebie z grzechów.

Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce.

J 14, 1-2



Ale one nie spowodują, że Bóg nas będzie kochał przez to bardziej, bo on już teraz, w tym momencie, i przed chwilą również, podobnie jak za chwilę, kocha nas miłością pełną, całkowitą. Nic tego nie zmieni, nic jej nie uzupełni, nic jej nie poprawi, nic nie pozbawi. Bóg kocha cały czas tak samo, całkowicie. Cóż można wobec takiej miłości zrobić? Nie zawieść jej. Do świętości nie trzeba rzeczy wielkich, czasami wystarcza małe lub całkiem niewielkie.

To czasami „mała droga” jak mówiła św. Tereska. Świętość – to ustanowiony przez Boga standard dla wszystkich zbawionych. Można być dobrodusznym, miłosiernym, a świętym nie być. Można wypełniać dobre uczynki, skrupulatnie przestrzegać przykazań, a świętym nie być. Święty, to nie znaczy „dobrze postępujący”, albo „człowiek o wysokim poziomie moralnym”. Świętość jest darem, nie można jej sobie wypracować, zasłużyć na nią przez dobre uczynki, ale można ją otrzymać w prezencie. Świętym staje się nie przez działalność

charytatywną, ale przez kontakt ze źródłem świętości, czyli z Bogiem. Tylko Bóg jest święty. Na tyle jesteśmy święci, na ile pozwalamy świętemu Bogu zamieszkać w nas. Aby dojść do świętości nie potrzeba wymyślać wielkich rzeczy, trzeba tylko być do dyspozycji Bożym natchnieniom nawet w najdrobniejszych rzeczach. Świętość jest jak przyprawa, która potrafi z płaskiej zupy, wydobyć przecudny kolor i głębie smaku. Świętość jest jak często reklamowane ziarenko smaku, która nadaje życiu jaskrawość i wyrazistość. Pełnię. Zostać tymi, których nie zadowala pospolitość, szarość, czy bylejałość. Którzy nie chcą być anonimowi w szarym tłumie, ale cenią sobie wykwintność, cenią oryginalność i cenią markę. Bo chrześcijaństwo ma swoją markę i świętość również. Świętość jest marką

dla orłów, wolnych ptaków szybujących wysoko. Świętość jest dla tych, którzy docenili smak prawdziwej wolności i nieskrępowania żadnymi nałogami. Są leccy, bo bez balastów złudzeń, krępujących wielu naiwnymi marzeniami. Więc potrafią szybować wysoko nad ziemią, by widzieć lepiej, widzieć szerzej, aby podziwiać horyzonty nieba. Ale świętość również czasem ma gorzki smak, ma obolałe nogi, ma zdarte kolana i spracowane dłonie. Czasem jest wykrzywiona w grymasie bólu i przykuta do łóżka na długie lata. Jeśli jednak jest prawdziwa to zawsze pachnie wiosną i rosą poranka, zawsze ma nadzieję na zmartwychwstanie. Dlatego też zawsze ma serce na dłoni, dobre słowo na ustach i uśmiech od ucha do ucha. Taka właśnie jest świętość, która z dnia nadziei dorasta w blasku Chrystusowego Krzyża i uczy się prawdziwej ofiary z życia. Dorasta w świetle Miłości, która dała sobie przebić Serce i złożyła je na ołtarzu ofiarnym

Halina Lech



Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem.

J 11,25

Relikwie - dlaczego je czcimy ?



Relikwia to słowo pochodzące z języka łacińskiego a oznacza dokładnie: pozostałość, resztki, dziedzictwo. Zatem relikwia to nic innego jak „szczątki” zmarłej osoby, głównie kości, która przez Kościół uznana została przez świętą lub błogosławioną. Relikwie można podzielić na trzy stopnie. Relikwie pierwszego stopnia, a więc te najważniejsze to ciała zmarłych, ich włosy, kości, paznokcie. Relikwie drugiego stopnia odnoszą się do rzeczy osobistych, takich jak szaty, różaniec zwykle przedmioty codziennego użytku, które święty lub błogosławiony dotykał za życia. Trzecia grupa to rzeczy, które dotykały ciała świętego po Jego śmierci np. kawałek płótna, w którym było owinięte ciało.

Kult relikwii obecny jest w Kościele od wieków. Źródła tego zjawiska należy szukać w początkach chrześcijaństwa. Okres ten pełen był licznych prześladowań członków Kościoła, czego rezultatem było nie małe grono świętych męczenników,

umierających za wiarę w Chrystusa, których po śmierci otaczano wielką troską, a ich ciała były zabierane przez chrześcijan i grzebane w odpowiednich miejscach. Męczennicy mieli ogromny wpływ na ludzi, opowiadano o nich historie, które miały charakter moralny, służyli jako przykład ludzi niezłomnych, byli wzorem do naśladowania dla żyjących, którzy musieli zmagać się z trudami życia. W tym okresie ich szczątki chroniono przed profanacją w katakumbach, co często podkreślało ich związek z męczeńską śmiercią Pana Jezusa. Jednak historia kultu relikwii rozwija się na dobre dopiero w IV wieku, wtedy właśnie zmarłych zaczęto umieszczać jak najbliżej grobów męczenników, a w końcu gdy zabrakło miejsca wokół niego, groby zostawały opróżniane, a wszystkie kości składano do wspólnej mogiły. Również w tym okresie zaczęto pielgrzymować na groby męczenników, co miało na celu umacnianie swojej wiary w Boga. Później ciała męczenników chrześcijanie zaczęli umieszczać pod ołtarzami, co oznaczało, iż relikwia była ołtarzem samego Boga.

Po edykcji mediolańskiej w 313 roku na grobach męczenników i w miejscach w których zginęli zaczęto wznosić liczne bazyliki, które były odwiedzane przez licznych pielgrzymów. W tym okresie zaczęto zdobić groby męczenników i świętych oraz pozyskiwać ich relikwie. Mogiły polewano pachnącymi olejkami, ozdabiano kwiatami oraz palono przy nich lampy.

Relikwie męczenników i świętych oraz Krzyża Chrystusowego, który został odnaleziony przez cesarzową Helenę w 324 roku w Palestynie stały się bezcennymi przedmiotami, symbolami pobożności oraz wyznawanej wiary. W średniowieczu zaczęto kupczyć relikwiami, co spowodowało pojawienie się wiele fałszywych relikwii. Miasta, które nie miały swoich męczenników zaczęły importować relikwie z innych zakątków. Było to jednak zabronione przez cesarza Teodozjusza, który wydał edykt w 386 roku, mowa w nim był o zakazie rozdzielania ciał męczenników, jak również handlowania nimi. Relikwiom zaczęto nadawać magiczne moce, często pełniły rolę talizmanów chronionych przed chorobami, nieszczęściami. Miasta dzięki licznym relikwiom mogły się rozwijać, a także były o wiele bogatsze za sprawą napływających pielgrzymów. Dlatego posiadanie relikwii było tak istotne, handlowano nimi, a nawet wykradano innym miastom. W średniowieczu relikwie były fundamentem cywilizacji, niezwykle popularne, co miało wpływ na różne sfery życia, takie jak kultura, polityka i religia. Relikwie były tak ważne, że zawierano na nie pakt pokojowe.

Gdzież jest o śmierci, twoje zwycięstwo?

1 Kor 15, 55

W późniejszym okresie relikwie nie miały już tak wielkiego wpływu na życie ludzi. Renesans i reformacja Kościoła to ostra krytyka kultu relikwii oraz odejście od kultu świętych. Wówczas miały miejsce liczne profanacje ciał męczenników. Kościół broniąc się przed krytyką zaczął eksponować relikwie w kościelnych wnętrzach. Na ołtarzach oraz przed nimi stawiano szklane trumny ze zmumifikowanymi ciałami świętych. Relikwie były umieszczane w nadzwyczajnie ozdobnych relikwiarzach, które miały często postać wieży, świątyni, kopyły lub wazy. W X wieku relikwiarze przybrały formę figury, która przedstawiała wizerunek świętego np. jego głowę lub rękę. Następnie relikwiarze były wykonywane w formie serca, krzyża. Były wystawiane na widok publiczny. Biskupi, opaci, królowie i książęta mieli obowiązek gromadzić relikwie, gdyż to stanowiło o renomie religijnej miejscy.

Kult relikwii nie jest przypisany tylko religii chrześcijańskiej. We wszystkich zakątkach świata niezależnie od wyznawanej wiary relikwie otoczone są należyтым szacunkiem. Islamiści posiadają swój święty kamień Hadżar w meczecie Kaaba w Mekce. Pielgrzymka do Mekki oraz dotknięcie tego kamienia jest jednym z kardynalnych obowiązków każdego Muzułmanina. Według legendy kamień ten został tam przyniesiony przez archanioła Gabriela i ma za zadanie wchłaniać grzechy pielgrzymów. Buddyści również posiadają swoją relikwie. Choć religia ta jest nadzwyczaj uduchowiona oraz dąży do całkowitego zerwania z materialnym światem. Relikwia złożona jest w świątyni Maligawa na Si Lance w postaci zęba Buddy.

Chrześcijanie wierzą, że dzięki relikwiom mogą być bliżej Boga, mogą one ułatwiać nam z Nim kontakt, przekazywać nam nasze prośby i podziękowania. Dzisiaj Kościół kult oddawany relikwiom pozostawia wiernym., jednak zaznacza, że możemy czcić tylko te relikwie, których autentyczność została potwierdzona przez władze Kościoła. W naszych czasach często obserwuje się zjawisko odprawiania nabożeństw wspólnotowych, powiązanych z jakąś osobą świętego, jednym z elementów takiego nabożeństwa jest oddawanie czci relikwiom poprzez ich ucałowanie. Istotne jest to, iż należy oddawać cześć do świętości osoby, a nie do przedmiotu gdyż może to prowadzić do magicznego kultu. Musimy ukierunkować się na obcowanie ze świętymi, a nie z przedmiotami. Kult relikwii ma przybliżyć nam żywot męczenników, którzy oddali życie w imię Jezusa Chrystusa. Dzięki nim możemy czerpać z ich doświadczenia siłę i wiarę dla siebie i swoich bliskich. Wszystkie relikwie mają prowadzić do źródła świętości czyli

do samego Chrystusa. Kult relikwii ma być jedną z dróg jakie prowadzą do Boga

Dominika Czerwińska



To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie.

2 Kor 4,

Droga na ołtarze Świętego Zygmunta Gorazdowskiego



23 października br minęła dziesiąta rocznica kanonizacji św. Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana z sanockim rodowodem, znanego jako „Lwowski Ksiądz Dziadów” i „Ojciec ubogich”. Jest to dobra okazja do przypomnienia, jak do tego ważnego dla Kościoła Powszechnego i nas mieszkańców Grodu nad Sanem doszło. O tych niezwykłych wydarzeniach, wspomina Siostra Dolores Siuta CSSJ, postulatrix w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym. Kwerendę w poszukiwaniu dokumentów dotyczących św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego podjęła na terenie Polski (także w Sanoku), Watykanu, Włoch, Austrii, Francji oraz ówczesnego ZSRR. Jak wspomina – naprawdę niezwykłych zabiegów wymagała ale także niezwykłe owoce przyniosła penetracja archiwów we Lwowie. Władze Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa, do którego należy, z myślą o procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym ks. Zygmunta Gorazdowskiego, założyciela tej zakonnej rodziny, poleciły siostrze Dolores w 1986 r. kontynuację studiów. W ten sposób w 1987 r. powstała rozprawa dok-

torska na temat „Apostolski wymiar miłości miłosiernej w refleksji teologicznej i w życiu Ks. Zygmunta Gorazdowskiego (1845 - 1920). Siostra starała się w niej maksymalnie wykorzystać już istniejący materiał archiwalny, z którym wcześniej zapoznała się pisząc książkę „Wezwany do miłosierdzia” oraz włączyć nowe, świeżo odnalezione dokumenty. Praca nad tą pozycją wykazała niemałe luki w dokumentacji przyszłego Świętego. Tymczasem warunkiem rozpoczęcia starań o beatyfikację jest wykazanie się odpowiednią ilością materiału dokumentalnego, pozwalającego udowodnić heroicność życia i cnót kandydata do chwały ołtarzy. Także zwyczajna procedura związana z prowadzeniem procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego domaga się dokładnego przeszukania wszystkich archiwów, w których istnieje choćby najmniejsza przesłanka na znalezienie dokumentacji związanej z kandydatem do chwały ołtarzy. Z takich to powodów zostały wszczęte bardzo wnikliwe poszukiwania, oraz graniczące z cudem wysiłki prowadzące do dostania się do szeregu archiwów, zwłaszcza tych zza tzw. „żelaznej kurtyny”, czyli po prostu w ówczesnym ZSRR, a w nim szczególnie we Lwowie, gdzie ks. Zygmunt spędził ponad 40 lat niezwykle pracowitego życia, i w którym założył rodzinę zakonną Sióstr Świętego Józefa.

Kiedy tylko otworzyła się możliwość wyjazdu za „żelazną kurtynę” do Grodu Lwa, Siostry wyruszyły tam co prędzej korzystając z zaproszenia lwowianki – pani Józefy Sawczak. Pierwsza podróż w znane i nieznane odbyła się w czerwcu 1988 r. w której uczestniczyła s. Dolores Siuta i s. Zyta Uszkowska, ówczesna sekretarka generalna Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa. Obowiązujące wówczas trendy i przepisy w ZSRR nie pozwalały na dowolne poruszanie się „obcokrajowcom” po Kraju Rad. Jak relacjonuje Siostra Dolores, podczas pobytu na Ukrainie nikt nie towarzyszył im podczas poruszania się lwowskimi ulicami i zaułkami „zygmuntowych” i józefickich ścieżek. Obydwie siostry nigdy wcześniej nie były we Lwowie. Znały to miasto jedynie z książek, a przede wszystkim z relacji starszych Sióstr rozmówionych w nim ponad miarę, bo jest to kolebka ich Zgromadzenia. Obraz Lwowa z przeszłości wybudował w wyobraźni Sióstr miasto – legendę, miasto, któremu równego nie ma. Przebywając na terenach odciętych po wojnie od Ojczyzny, nie raz Siostrom rodziło się pytanie z czym spotkają się w sowieckiej komunie co czasem nawet powodowało dreszcz niepewności. Na szczęście, nie opuszczała Sióstr nadzieja, że jakimś Bożym cudem uda się im dotrzeć do tamtejszych archiwów, choć jawiły się one jak przysłowiowa baszta obronna.

I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana

Rz 14,9

Siostry nie miały pojęcia, gdzie szukać tych archiwów, jak się do nich dostać nie ujawniając swych zakonnych twarzy, by nie narazić się komunistycznym władzom i nie udaremnić już na początku wszelkich poszukiwań. Nie było więc mowy o wyjeździe w habitach, bo nawet głęboko wierząca i praktykująca Marysia O. u której Siostry zamieszkały we Lwowie, prosiła usilnie, by Siostry pod żadnym pozorem nie używały habitów, by czasem nie zaszkodzić nie tylko jej samej, ale całej rodzinie. Można więc sobie wyobrazić, jak Siostry czuły się, gdy po wielu latach używania tylko habitu, wyruszyły w drogę w pożyczonych od rodzonych sióstr świeckich kreacjach. Uśmiechnięta S. Dolores wspomina – „Choć niby wyglądałyśmy bardzo przyzwoicie, a nawet prawdopodobnie elegancko, to jednak czułyśmy się jak terminujące aktorki na życiowej scenie. Ileż też wysiłków wkładałyśmy w to, by strzegąc konspiracji, nie zwracać się do siebie zakonnym zwrotem „per siostrzo”.

Z woli Opatrzności Bożej z ryzykiem ale skutecznie Siostry prowadziły zamierzone poszukiwania. Z braku powojennych przewodników, Siostry zaopatrzone były w przedwojenny plan Lwowa z polskimi nazwami ulic i placów, całą wyprawę zdały na Bożą intuicję. Jak relacjonuje Siostra Dolores, nie da się wytłumaczyć ludzką logiką faktu, że pchane dziwną siłą sukcesywnie docierałyśmy do kolejnych archiwów we Lwowie, pokonując wręcz nieprawdopodobne zakazy i obostrzenia. W 1988 r. Siostra Dolores jeszcze raz, już sama udała się do Lwowa. Podczas tego pobytu udało się Siostrze dużo wyjaśnić, bo kiedy inni starając się skorzystać ze zbiorów któregośkolwiek archiwum we Lwowie, miesiącami oczekiwali najczęściej bezskutecznie na stosowne pozwolenie od władz z Kijowa a Siostra znajdowała przebogaty materiał archiwalny, robiła mikrofilmy, odbitki kserograficzne i wszystkie te „skarby” przewiozła przez „żelazną granicę” do Polski. Wprawdzie było to zawsze dokonywane z ogromnym ryzykiem, ale zawsze skutecznie. „Ileż można by zapisać kartek o rozmaitych fortelach, sprytnych wybiegach szeptanych Bożą mądrością, dzięki którym kruszyły się mury wręcz nie do pokonania i szeroko otwierały się nie tylko szczelnie zamknięte drzwi i teczki w archiwalnych magazynach, ale przede wszystkim otwierały się dla nas ludzkie serca, choć przecież były tak długo niszczone i zastraszane przez sowiecki komunizm. Nigdy nie zapomnę cudu dopuszczenia nas do katalogów poszczególnych archiwów i bibliotek, spotkania ludzi, którzy pomimo wielkiego ryzyka udostępniali katalogi i dokumenty, pomogli zrobić mikrofilmy, a nawet raz dali pozwolenie na legalne przewiezienie dokumentacji przez granicę. Do dzisiaj widzę przed oczami z jednej strony wystraszone, milczące twarze ludzi, których pytałyśmy na ulicy czy np. dzisiejsza

ulica Drogomanowa to przedwojenna Mochnackiego, oraz inne twarze pełne życzliwości i gotowe do pomocy, choć niezwykle dyskretne i uważające. Nie sposób żadną logiką wytłumaczyć tego, co się wydarzyło w czasie naszych poszukiwań, gdy oznajmiono nam w Bibliotece Uniwersytetu im. Franko (przed wojną Uniwersytet Jana Kazimierza), że prasa z XIX i początku XX wieku znajduje się koło gmachu starego Uniwersytetu. Wówczas podczas szukania „w ciemno”, znalazłyśmy się przed kościołem św. Mikołaja (dla identyfikacji porównywałyśmy widok kościoła ze zdjęciem – w tym kościele ponad 40 lat pracował św. ks. Zygmunt Gorazdowski). Pchane dziwną odwagą i siłą dopukałyśmy się do dawnej zakrystii i ku naszemu totalnemu zaskoczeniu spotkałyśmy tam panią Stasię S., pracownicę Biblioteki Uniwersyteckiej (zajęta była porządkowaniem zbiorów wprost zwalonych na niezliczonych prowizorycznych półkach zainstalowanych od posadzki po sufit w kościele św. Mikołaja). Pani Stasia nie tylko udzieliła nam dokładnych informacji o bibliotece, poinstruowała jak się do jej zbiorów dostać, ale gotowa była pożyczyć z niej interesujące nas pozycje. Kiedy dotarliśmy osobiście do tejże biblioteki, przeprowadzano tam remont i wszystko wskazywało na to, że będzie to doskonały powód, by nam utracić sprawę i nie dopuścić nas do bibliotecznych zbiorów. Tymczasem, w sposób dla nas po ludzku niewytłumaczalny, pracownicy zgodzili się nam udostępnić katalogi, a chodzenie od dyrekcji do dyrekcji dało tak upragnioną możliwość przeglądnięcia XIX i XX – wiecznej prasy. Znalazł się też człowiek, który podjął się zrobienia mikrofilmów bezcennych dla nas artykułów prasowych, co było sprawą bez precedensu, zważywszy na fakt, że biblioteka ta nie dysponowała wówczas żadnymi możliwościami kserowania materiałów archiwalnych czy innymi sposobami ich powielenia.



Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie

J 14,6

Cudem też można nazwać bezawaryjne przewiezienie tychże mikrofilmów do Polski przez „żelazną granicę”, chociaż celniczą służbę pełniła wówczas słynna ze swojej „solidności” celniczka. Osobny rozdział wspomnień można by napisać o poszukiwaniach w lwowskim Ossolineum. Tam, zanim przemiłe pracowniczki zaczęły domagać się specjalnych pozwoleń z Kijowa, udało się przeglądać dokładnie katalogi druków i rękopisów i odpisać odpowiednie sygnatury. Podczas drugiego pobytu we Lwowie dyrekcja zdeorientowana posiadanymi przeze mnie sygnaturami, nie tylko przyzwoliła na zrobienie kserokopii dokumentów, ale nawet zaopatrzyła w stosowne zezwolenie na ich przewiezienie przez granicę. Siostra Dolores wspomina, że do dziś żywe są też w jej pamięci spotkania z panią Wisia P. pracującą wówczas w Ossolineum, która nie tylko okazała Siostrze wiele życzliwości w czasie archiwalnych poszukiwań, ale w późniejszym okresie swojego życia małżeńskiego, kiedy medycyna nie umiała zaradzić młodym małżonkom nie posiadającym potomstwa, przyzywane przez nich wstawiennictwo u Boga ks. Zygmunta sprawiło, że Pani Wisia stała się matką dwóch dorodnych synów. Kontynuuję dalej Siostra Dolores, jakimi słowami dobremu Bogu dziękować za to, że i w innych archiwach lwowskich ich dyrektorzy, żądający odpowiednich pozwoleń od władz z Kijowa, po kilkunastu minutach rozmowy i przekonywania, zmieniali decyzje i pozwalali wszcząć poszukiwania w katalogach i dokumentach? Na różnych etapach toczącego się później oficjalnie procesu kanonizacyjnego ks. Z. Gorazdowskiego powrót do tych chwil umacniał i upewniał, że Bożą wolą jest poprzez jego beatyfikację i kanonizację pokazać światu przykład i dar wstawiennictwa Lwowskiego Ojca Ubogich, Księdza bezdomnych, Apostoła Bożego Miłosierdzia.

Kończąc swoje wspomnienia, Siostra Dolores dodaje, że poszukiwania i kwerenda trwały nie tylko we Lwowie, ale w ponad stu archiwach i bibliotekach w wymienionych na początku tekstu państwach. Były to niejednokrotnie niezwykle żmudne prace, domagające się przetrwania miesiącami tysięcy, a raczej milionów kartek, książek, dokumentów. Jednakże, podkreśla z radością Siostra, efekty poszukiwań były nadspodziewanie owocne. Dokładny wykaz odnalezionej dokumentacji znajduje się dzisiaj w Generalnym Archiwum Zgromadzenia w Krakowie.

Halina Martowicz

Literatura: Cuda i Łaski Boże, 3/11

Św. ks. Zygmunt Gorazdowski.

Hojność



Artykułem o pokorze, zamieszczonym w poprzednim numerze, rozpoczęliśmy cykl poświęcony cnotom głównym. Katechizm wyróżnia 7 cnot głównych tj. pokora, hojność, czystość, miłość, umiarkowanie, cierpliwość, gorliwość i pracowitość. Przed nimi są cnoty kardynalne (centralne): roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie oraz cnoty teologalne: wiara, nadzieja i miłość. Cnoty kardynalne są podstawą etyki wszystkich ludzi, a ich nabycie zależy od wysiłku człowieka, natomiast cnoty teologalne są rozumiane w teologii chrześcijańskiej jako "wszczepione" przez Boga (w duszę chrześcijanina) i odnoszące się do niego. Czym jest cnota? Jest ona wewnętrzną, stałą i trwałą sprawnością, dyspozycją (umiejętność, nawyk) do czynienia dobra, dawania z siebie tego, co najlepsze w duchu radości, wbrew zewnętrznym i wewnętrznym przeszkodom, nawet za cenę ofiar. Cnoty regulują nasze czyny, porządkują nasze uczucia i kierują naszym postępowaniem zgodnie z rozumem i wiarą. Cnota uważana jest przez różne koncepcje etyczne za jeden z najważniejszych elementów życia etycznego człowieka. Jedne systemy etyczne uznają ją za cel sam w sobie a inne, uznają ją za środek do celu. Celem życia cnotliwego jest upodobnienie się do Boga (KKK 1803-4). Każdy święty, wyniesiony na ołtarze, oznaczał się heroicznością cnot, jednej lub wielu. Wróćmy do hojności.

Wielu z nas słysząc lub wypowiadając słowo hojność kojarzy je zazwyczaj z dobrami ziemskimi bo takie jest nasze myślenie. Człowiek często bierze pod uwagę to, co jest widoczne dla oczu, Bóg natomiast patrzy na serce. Zbliżając się do cnoty hojności, nie sposób nie dotknąć ludzkiego serca, które oznacza przecież wnętrze człowieka.

Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...

ks. J Twardowski

To tu znajdują się nasze uczucia, wspomnienia, myśli, zamiary i decyzje. To serce decyduje o tym, czy nasza hojność jest tylko fasadą, jakąś formą zewnętrzną, czy też jest prawdziwa i szczerą. Fałszywą hojnością można oszukać człowieka, ale nie można oszukać Boga.

„Bóg przenika serce i doświadcza nerki” (Syr 42,18). Bez wątpienia Bóg jest wzorem hojności. Jego serce nigdy nie przestanie dawać, Jego hojność jest wieczna. Każda łaska i każdy dar od Boga są wyrazem Jego hojności. Największym zaś darem Boga dla człowieka jest miłość, a Bóg tego daru nie szczędzi nikomu. Ta hojność w miłości pobudza do naśladowania czynów Boga, który pierwszy dał dowód swej dobroci względem człowieka. Cnota hojności to bezinteresowny i radosny dar serca: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” (Mt 5,42); „Radosnego dawcę miłuje Bóg”(2 Kor 9,7). Każdy człowiek ma możliwość praktykowania tej cnoty wobec trzech rzeczywistości: Pana Boga, bliźniego i samego siebie. Serce hojne i wielkoduszne, to wielkie dla Boga w otwartości na Jego miłość i hojne w darze tej miłości dla siebie i bliźnich: „Miłuj bliźniego jak siebie samego”(Rz 13,8).

Nasza hojność względem Boga wiąże się przede wszystkim z modlitwą. Być wielkodusznym i hojnym na modlitwie to ofiarować Bogu to, co najlepsze, to dawać Mu swój codzienny czas, mimo zabiegania i zapracowania. Ludzie otwarci na Boga nie lękają się również „marnowania” czasu na słuchanie Słowa Bożego. Tylko człowiek hojny potrafi zachwyć się obfitością Boga wobec ludzkiego serca. Aby nasza modlitwa była hojna musi być również pełna ufności, dokładnie tak, jak o tym mówią słowa Psalmisty: „Pan jest moim pasterczem, niczego mi nie braknie” (Ps 23,2). Taka modlitwa otwiera na Boże prowadzenie, uwalnia od zbytnej troski o siebie, usuwa lęk przed ciemną doliną ludzkiej egzystencji. Hojność serca każe wyjść poza granice własnego „ja”, by całkowicie poddać się działaniu i woli Boga, wiedząc, że nie wszystkie nasze ścieżki są właściwe.

Hojność względem bliźniego to podarowanie mu swego czasu, ofiarowanie miłości, dzielenie się talentami, darami duchowymi. Otwartość serca na drugiego człowieka to często gest przebaczenia, wdzięczności, pamięć o innych, posługi. To również modlitwa wstawiennicza w czyjejs intencji i modlitwa za zmarłych. Wiemy jak np. Jan Paweł II bardzo cenił sobie hojność serc ludzi cierpiących. Często wyrażał im swoją wdzięczność i przypominał, że z ich modlitw, ofiar i cierpienia w jego intencji czerpał siłę i moc w wypełnianiu swej misji w Kościele.

Przyjrzyjmy się również naszej hojności względem siebie. Być może nad tym zagadnieniem pochylamy się najrzadziej,

jeśli w ogóle. Tymczasem hojność wobec samego siebie, warunkuje często naszą hojność względem Pana Boga i bliźniego. Hojność serca tutaj także wiąże się z ofiarowaniem czasu. Mogą to być najprostsze sprawy jak zadbanie o swój odpoczynek, o swoje zdrowie, o wygląd, jak również czas dla duszy: modlitwa, rekolekcje, korzystanie z sakramentów. Cnotą hojności wobec siebie będzie praca nad pozbyciem się kompleksów - jeśli je mamy - czy też troska o pogodę ducha. Zgoda z samym sobą, nasz uśmiech i otwartość serca będą wielką pomocą w relacjach z innymi.

Jeśli chcemy być hojni na wszystkich płaszczyznach naszego życia przypatrzmy się Bogu, który dla nas nie żałował jedyne Syna, przypatrzmy się Maryi, która tak otworzyła swe serce na Boże Słowo, że stało się w niej Ciałem. Zapraźnijmy hojności serca, która uczniom Jezusa pozwoliła zostawić wszystko i pójść za Nim. Taka wielkoduszna, hojna i radykalna decyzja pójścia za Jezusem jest złożeniem siebie w ofierze i tu właśnie dotykamy cnoty hojności; hojność serca, to gotowość do poświęcenia, trudu, ofiary oraz poddanie swojej woli Bogu. Cnotę hojności, należy uznać za drogę życia każdego chrześcijanina, drogę, która prowadzi do szczęścia wypływającego z ofiarowania swego życia. Hojność to czas, a więc nie traćmy go bezmyślnie, ofiarujmy Bogu wszystkie chwile naszego życia, aby – jak pisał bł. Honorat Koźmiński – „żadna z nich nie była zmarnowana dla nieba”.

Halina Lech



*Nie żyjemy, aby umierać...
ale umieramy, aby żyć wiecznie*

M. Buchberger

„Tylu ich śpi w grobach, czekają na zmartwychwstanie, wierzę w świętych obcowanie i wołam: wieczny odpoczynek racz im dać Panie!”



W listopadzie ludzie, spoglądając na groby swoich bliskich i znajomych częściej niż w inne dni, zadają sobie pytanie: CO SIĘ DZIEJE WÓWCZAS GDY CZŁOWIEK UMIERA? JAKI JEST SENS NASZEGO ŻYCIA TU NA ZIEMI? CO POTEM?

Trzeba i nam dziś zadać sobie to pytanie, byśmy mogli nabrać właściwego spojrzenia i właściwej perspektywy wobec wielu wyborów, jakie trzeba nam będzie jeszcze podjąć w tym życiu!

Co dzieje się wówczas, gdy człowiek umiera? Czy śmierć biologiczna i akt zgonu wydany przez lekarzy jest końcem naszego ludzkiego istnienia? Poszukując odpowiedzi na te pytania sięgnijmy po Pismo Święte i naukę Kościoła, wszak jesteśmy w większości ludźmi wierzącymi, szukajmy, więc a znajdziemy...

W Biblii śmierć bywa często związana z grzechem (Rz5,12). Nie oznacza to jednak, że bez grzechu człowiek nie musiałby umierać. Kościół wyznaje, że śmierć ludzka w formie rozkładu ludzkiego ciała, rozdzielenia duszy i ciała, nie była zamierzona w planie Stwórcy. Śmierci Bóg nie uczynił (Mdr1,13; por.Rdz2,17;Rz5,12) Nie powinno jej być i nie pozostanie na zawsze. Przeznaczeniem człowieka było i jest życie (por. Kompendium KKK nr207nn). Chrześcijanin nie lęka się śmierci i ze spokojem oczekuje „wskrzeszenia umarłych i życia w przyszłym świecie”, ponieważ wierzymy, że Zmartwychwstały Jezus „powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych”. Chrześcijaństwo wyróżnia się wśród innych religii właśnie wiarą w Zmartwychwstałego Chrystusa, żyjącego obecnie oraz wiarą w zmartwychwstanie umarłych.

W pierwszym przyjściu Syna Bożego na świat Bóg objawił swoją miłość i miłosierdzie. W Jego śmierci i zmartwychwstaniu już dokonał się sąd nad światem – wyrokiem jest przebaczenie grzechów. Z drugim przyjściem Jezusa „na końcu czasów” wiąże się natomiast wskrzeszenie umarłych, sąd nad wszystkimi ludźmi i dopełnienie losów świata (por. Kompendium nr 205). Nieznana jest jednak data tego przyjścia (por. Mk13,32; 1Tes5,2; por. Kompendium nr 215). Jeśli jednak zmartwychwstanie nastąpi dopiero przy końcu czasów, co należy myśleć o dalszym życiu bezpośrednio po śmierci? Tego nie wiemy – Kościół na ten temat nie wypowiada się w sposób ostateczny i jednoznaczny. Powszechne w przyrodzie zjawisko rodzenia, rozwoju i dojrzewania, starzenia się i obumierania, karze nam patrzeć na śmierć jako na naturalny koniec życia cielesnego. „Istnieje czas rodzenia i czas umierania” (Koh3,2). Czy śmierć oznacza zatem unicestwienie człowieka? Już starożytni filozofowie greccy doszli do wniosku, że dusza ludzka z natury swej jest nieśmiertelna. Człowiek wierzący nie może jednak zadowolić się jedynie rozumową odpowiedzią. Tej ostatniej odpowiedzi oczekuje od Boga i otrzymuje ją poprzez wiarę. Teologicznych podstaw nieśmiertelności musi upatrywać w wierności i miłości Boga względem człowieka. Dla chrześcijanina śmierć nie jest bezsensownym, nieodwołalnym końcem, lecz nowym początkiem. I tak jak będąc w łonie matki nie wyobrażaliśmy sobie życia „w innym świecie”, tak i żyjąc już na tym świecie nie wyobrażamy sobie życia „w innej rzeczywistości nieba”!

A. Sąd szczegółowy

Biblia i Tradycja Kościoła uczy, że los człowieka rozstrzyga się w chwili śmierci, która zamyka czas otwarty na przyjęcie i odrzucenie łaski udzielonej w Jezusie Chrystusie. Bezpośrednio po śmierci każdy człowiek zostaje osądzony według jego uczynków (2Kor5,10), (por. Kompendium nr 208). Wielu z nas myśli zapewne o jakimś trybunale, przed którym zjawia się zmarły, aby Bóg go osądził. Inni być może widzą otwartą księgę, gdzie zapisane są wszystkie dane dotyczące naszego życia. Tymczasem pod tymi obrazami ukryta jest zasadnicza prawda: Bóg stoi na straży prawości i dlatego każdy z nas musi zdać rachunek ze swego postępowania. Pismo Święte podkreśla przede wszystkim, że Bóg nie jest zainteresowany potępieniem człowieka (J3,16nn; Łk19,10; 1Tm2,4). To czy człowiek osiągnie swój cel życiowy (= szczęście wieczne z Bogiem), zależy od niego samego.

Wszystko tak szybko przemija i nim się spostrzeżemy, dobiliśmy już do kresu życia...

R. Mayer

W chwili śmierci dostępuje on bowiem, pełnego poznania siebie samego. Oczywiście staje się każdy szczegół, a także całość życia spleciona ze wszystkich poszczególnych decyzji człowieka. Sąd szczegółowy nie jest zatem, aktem zemsty Pana Boga, ale wynikiem decyzji podejmowanych przez człowieka za życia ziemskiego (por. Łk6,37nn; Mt12,33nn). Sąd Boży jest tylko podpisem pod decyzjami sumienia człowieka. W wyniku tego spotkania dusza nieśmiertelna bądź to podlega oczyszczeniu, bądź bezpośrednio wchodzi do szczęśliwości wiecznej, bądź też zaraz cierpi karę piekła. Biblia wyraźnie stwierdza, że śmierć na zawsze przypieczętowanie los człowieka. Poza nią istnieje już tylko to, co ostateczne. Nauki o wędrówce dusz, czyli o reinkarnacji, nie da się zatem, w żaden sposób pogodzić z wiarą chrześcijańską.

B. Sąd ostateczny

Sąd ten – zwany również powszechnym-jest aktem sprawiedliwości Bożej i polega na wyroku życia błogosławionego lub wiecznego potępienia, który wyda Jezus (por. Kompendium nr 214). Odsoni on społeczny wymiar i konsekwencje poszczególnych ludzkich czynów, zarówno dobrych jak i złych (Ap20,11-15). Będzie on jednocześnie ostatecznym dopełnieniem ludzkiej historii i ukaże jej definitywny sens (por. Mt25,31-46). Jest to chwila, w której Bóg objawi pełnię swoich zamiarów i zarządzeń Opatrzności, odda sprawiedliwość ubogim i uciśnionym, dokona ostatecznego rozdziału dobra od zła, pozwoli zatryumfować Bożej dobroci i sprawiedliwości, która polega na poszanowaniu wolności ludzi i udzieleniu im darów zgodnie z głęboką dyspozycją ich serc, objawiającą się w uczynkach (Rz2,15-16).

C. Niebo

Niebo jest stanem, a nie miejscem. Jest ono nowym, doskonałym sposobem życia. Oznacza pewną formę istnienia człowieka w doskonałej i wiekuistej jedności z Bogiem i miłości, która jest stanem najwyższego i ostatecznego szczęścia. Nade wszystko jest rzeczywistością osobową, tzn. zjednoczeniem i przebywaniem z Jezusem Chrystusem (J14,3; Flp1,23; 1Tes4,17). Pozostaje Jednak tajemnicą, niewypowiedzianą, która przewyższa wszelkie doczesne poznania i wyobrażenia (1Kor2,9; por. Kompendium nr 209). Gdy Pismo Święte używa wyobrażeń przestrzennych mówiąc, że Bóg jest „w niebie” oraz „w górze”, to chce przez to wyrazić odmienność i wzniosłość Boga, a nie określić umiejscowienie nieba. Nasz los rozstrzyga się już teraz w zależności od tego, co czynimy dzień po dniu. Dla „nieba” zatem nasze życie nie jest bez znaczenia Św. Paweł przypomina: „...każdy według własnego trudu otrzyma należną mu zapłatę” (1Kor3,8).

D. Piekło

Kościół nazywa piekłem stan ostatecznego potępienia czy odrzucenia jedności z Bogiem. Wiąże się ono z radykalną samotnością, z zerwaniem wszelkich więzi ze stworzeniem oraz z cierpieniem i brakiem nadziei. Inaczej mówiąc jest to totalna katastrofa, zupełne rozminięcie się z celem życia i związana z tym całkowita rozpacz. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi w nr 1037 „... Bóg nie przeznaczają nikogo do piekła; dokonuje się to przez dobrowolne odwrócenie się od Boga (grzech śmiertelny) i trwanie w nim aż do końca życia”. Innymi słowy w tę sytuację nie można człowieka wtrącić; wejść w nią może jedynie sam. Miłość staje się bezsilna, jeśli się jej nie akceptuje. W ciągu ziemskiego życia człowiek zawsze stoi wobec wyboru: przyjęcia lub odrzucenia miłości miłosiernej. KKK 1033 mówi: Nie możemy być zjednoczeni z Bogiem, jeśli nie wybieramy w sposób dobrowolny Jego miłości. Nie możemy jednak kochać Boga, jeśli grzeszymy ciężko przeciw Niemu, przeciw naszemu bliźniemu lub przeciw nam samym: „Kto... nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego” (1J3,14c-15). Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielnym od Niego (Kompendium nr 213).

E. Czyściec

Los człowieka rozstrzyga się ostatecznie w chwili śmierci. Niemniej jednak Biblia wspomina o możliwości przebaczenia w przyszłym świecie (Mt12,32) o „ocaleniu jakby przez ogień” (1Kor3,15) o modlitwach za zmarłych, „aby zostali uwolnieni od grzechu” (2Mch12,45). Pozwala nam to sądzić, że ludzki los niekoniecznie musi dopełnić się w samym momencie śmierci i jest możliwe istnienie jakiegoś przejściowego okresu doskonalenia człowieka po śmierci (por. Mt12,32) – pod warunkiem, że umiera on w łasce i przyjaźni z Bogiem, a tylko skutki grzechów nie pozwalają mu na pełne z Nim zjednoczenie. Ten właśnie stan przejściowy nazywamy czyścem. KKK 1030: „Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba”. Zrozumiałym staje się fakt, dlaczego katolicy modlą się za umarłych. Prawda o czyścem potwierdza, że śmierć nie stanowi granicy dla miłości ofiarującej się za innych.

*Bóg widzi śmierć inaczej niż my, my widzimy ją jako ciemny mur,
Bóg jako bramę...*

W. Flex

*Mój dzień jest bardzo długi
Miłość jest wieczna.
Bardzo maleńki jest mój pokój
Miłość jest nieskończona.
Moje serce jest samotne,
ale zamieszkane przez Miłość.
Nie mogę już śpiewać,
kochać mogę zawsze.
Nie mogę już działać,
kochać mogę zawsze.
Nie mogę już myśleć,
kochać mogę zawsze.
Nie mogę już się modlić,
kochać mogę zawsze.
Nie mogę już płakać,*

*ofiarować mogę zawsze.
Nie zostanie mi nic,
ale pozostanie Miłość.*

Autor: siostra zakonna chora na raka.

Możliwość obdarzania drugich obejmuje wszystkich wiernych, po tej i tamtej stronie życia. Źródłem cierpienia w czyśćcu jest świadomość czasowego oddalenia oraz pozbawienia możliwości oglądania oblicza Boga. Dusza cierpi, bo miłuje, a jednocześnie w tej miłości dojrzewa.

Życie po śmierci, proces oczyszczenia lub wieczne oddalenie od Boga są tak naprawdę poza naszymi wyobrażeniami i trudno je ująć w jakieś adekwatne pojęcia. Nie przeszkadza to jednak, aby w wierze zaufać do końca Jezusowi Chrystusowi, który obiecuje: „Ja jestem zmartwychwstanie i życie. Kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (J11,25-26).

Czytanie z Księgi Mądrości.

*Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich
męka.
Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za
nieszczęście
i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju.
Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni,
nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności.
Po nieznanym skarceniu dostąpią dóbr wielkich,
Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie.
Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną
ofiara.
Ci, którzy Mu zaufali, zrozumieją prawdę,
wierni w miłości będą przy Nim trwali:
łaska bowiem i miłosierdzie dla Jego wybranych.
Oto słowo Boże.*

Mdr 3,1-6.9

KORONKA DO DUSZ CZYŚCCOWYCH:

Ojciec nas, Zdrowaś Mario, Wierzę w Boga

DUŻE PACIORKI:

Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa,
rany najczcigodniejsze,
któreście tyle bólu i krwi Go kosztowały;
będziecie dowodem Jego nieskończonego Miłosierdzia;
zlitujcie się nad duszami czyśćcowymi
i nade mną nędzną grzesznicą:

MAŁE PACIORKI: 10x10 tj. dwie koronki

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie
a światłość wiekuista niechaj im świeci

NA KONIEC:

Dusze święte, któreście zeszyły z tego świata a przebywacie
w czyśćcu, jesteście w niebie oczekiwane!

Uproście mi łaskę o którą błagam.

Przez Chrystusa Pana naszego . Amen

opr. S. Renata Suchy

Można odejść na zawsze, by stale być blisko...

ks. J. Twardowski

POBOŻNE MYŚLI O CZYŚĆCU

Czyściec jest to miejsce przeznaczone dla dusz, które opuszczają ten świat w stanie łaski, a mają się jeszcze wypłacić sprawiedliwości Boskiej i oczyścić w „ogniu utrapienia” ze wszystkich skaz, jakie na nich pozostawił grzech. Straszne są męki czyścicowate i co do istoty swej w niczym nie różnią się od mąk piekielnych. Jednakże w czyścicu panuje miłość Boża i pewność wiekuistego szczęścia. W piekle dusze nienawidzą Boga i wiedzą o tym, że ich męka nigdy nie będzie mieć końca. Jednym z największych cierpień czyścicowych jest pozbawienie widzenia Boga, najwyższego Dobra i Szczęścia. Dopóki dusza jest w ciele człowieka, pragnienie szczęścia wiecznego odzywa się w niej słabo, ponieważ zagłuszają je pokusy ciała, przytłumia zmysłowa pogoń za ucieshami doczesnymi i skłonność do roztargnień. Z chwilą opuszczenia ciała, duch odzyskuje swobodę i znacznie wyraźniej odczuwa głód szczęścia. Całą mocą miłości już nie ziemskiej, lecz czystej, niezachwianej, rwie się do Boga. To pragnienie posiadania Boga tak pali duszę, że sprawia wrażenie ognia pożerającego, którego ugasić nie może, bowiem za życia ziemskiego utworzyła zaporę między sobą a Źródłem Szczęścia, odwracając się od Boga, szukając siebie. Oprócz tego straszego cierpienia duchowego, które można określić męką miłości, jest jeszcze cierpienie fizyczne, mające usunąć drugą zaporę jaka powstała między duszą a Bogiem dlatego, że nie wypełniała należycie przykazania miłości bliźniego. Chociaż człowiek umiera pojednany z Bogiem, ma jednak na duszy resztki plam dawnych grzechów. Uleganie złym, egoistycznym podszeptom miłości własnej i świata w rzeczach lekkich, które nie są wprawdzie grzechem, pozostawia na duszy skazy nie podobające się Bogu Stwórcy. Jeżeli za życia nie zostały one wymazane, spala je ogień czyścicowy. Męka ta nie pochodzi z Boskiej surowości, przeciwnie, ogień czyścicowy to dzieło dobroci, miłości i miłosierdzia Bożego. Tylko on może oczyścić duszę i dlatego Bóg go dopuszcza. Pocięgą dla dusz pokutujących jest możliwość obcowania z innymi duszami czyścicowymi. Niemalą radość sprawiają im odwiedziny Aniołów Stróżów, którzy w czyścicu oddają duszom przysługi, są bowiem pośrednikami między aniołami, niebem i ziemią. Pocięgą dla nas jest to, że drogie nam osoby będące w czyścicu oprócz cierpień doznają także radości. Cieszą się, że kochają Boga, że Go nie obrażają i że cierpiąc, wypełniają wolę Bożą, co jest źródłem ich pokoju. Dusze czyścicowate nie mogą dla siebie uczynić niczego więcej oprócz tego, że cierpią. Cierpienie jest ich jedyną modlitwą – sposobem, dzięki któremu zbliżają się do celu. W czyścicu zegar bije zawsze tak samo: cierpieć – czekać, cierpieć – czekać! Mogą natomiast wiele uczynić dla nich ludzie żyjący. Każda Msza św., modlitwa, wyrzeczenie czy ofiara w ich intencji złożona, ma dla dusz w czyścicu cierpiących ogromne znaczenie. Cierpiący w czyścicu są jak żebracy.

Oczekują by im ktoś rzucił jałmużnę. Czasem całe wieki muszą czekać i gdyby nie codzienna modlitwa Kościoła, wielu z tych nieszczęśliwych wyczekiwałoby jej daremnie. Świat szybko zapomina o tych co odeszli a oni całkowicie odarci z fałszywej godności czy dumy w jakże bolesnym opuszczeniu oczekują wsparcia. Wobec duszy cierpiącej najbiedniejszy ubogi, najskromniejszy nędzarnik jest królem. Swoim cierpieniem, chorobą, kalectwem, głodem czy opuszczeniem możemy zyskiwać wiele zasług u Boga, a cierpliwym znoszeniem wszystkiego zaskarbić sobie Jego łaski i zmywać winy. Dusza czyścicowa jest zdana tylko na jałmużnę miłości, na pamięć bliźnich o którą w dodatku sama upomnieć się nie może. Niektórym duszom czyścicowym dane jest czasem śnić się lub zjawiać ludziom żyjącym aby prosić o pomoc. Ludzie jednak sny takie lekceważą a nieszczęśliwych zjaw się lękają. Nie myślą o tym, że znak z tamtego świata może przyjść tylko z woli Bożej. „Juda, książę izraelski, uczyniwszy składkę pomiędzy ludźmi, posłał do Jerozolimy około dwóch tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana wspaniała nagroda, była to myśl święta i pobożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu”. (2 Mch 12, 43-46)

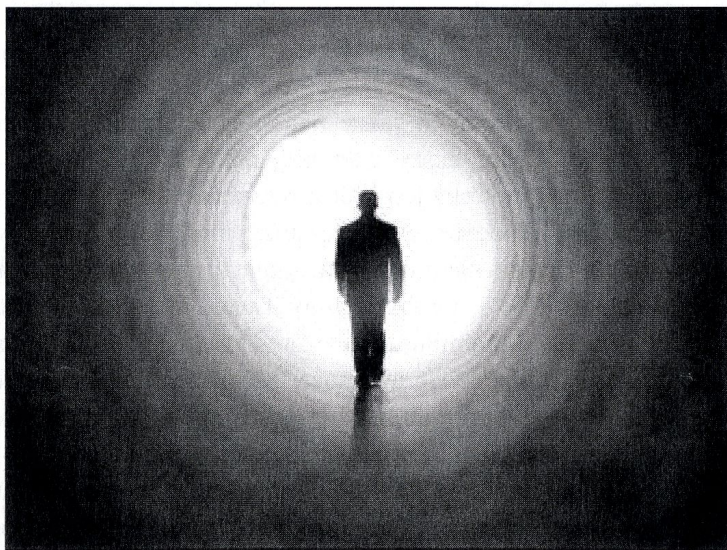
Modlitwa za zmarłych leży w obopólnym interesie tych, za których się modlą i tych, którzy się modlą. Dusze pokutujące są tak bardzo nieszczęśliwe, że jeżeli ktoś im dopomoże w wybawieniu z mąk czyścicowych, umieją być wdzięczne, nigdy tej przysługi nie zapomną. Jako dusze zbawione mogą być bardzo pomocne w różnych sprawach duchowych i doczesnych. Pewien człowiek na próżno się trudził, aby nawrócić ciężko chorego starca, nakłonić go do pojednania z Bogiem i przyjęcia Sakramentów św. Wtedy przyszło mu namyśl, aby w tej sprawie zwrócić się do dusz w czyścicu. Zobowiązał się więc, że zamówi pewną liczbę Mszy św. za duszę najbardziej opuszczoną, aby dusza ta wyprosiła dla chorego łaskę żalu za grzechy. Jeszcze tego samego dnia grzesznik poprosił o kapłana, wypowiedział się, przyjął Sakramenty św. i umarł w szczerzej pokucie pojednany z Bogiem. Bądźmy zatem wspaniałomyślni i ofiarni dla dusz czyścicowych, które poprzedziły nas odejściem do Domu Ojca. Tak jak dzisiaj oni, tak i my kiedyś będziemy pragnęli doznać tej wspaniałomyślności, bo „odmierzą wam taką miarą, jaką wy mierzycie”. (Łk 6, 38)

Halina Martowicz

Szczęśliwy jest człowiek, który posiada to, czego chce, a nie chce nic ztego.

św. Augustyn

Umrzesz... I co dalej?



Nieustannie jesteśmy w biegu pomiędzy pracą, domowymi obowiązkami, zakupami i rozrywkami. Wiele czasu poświęcamy dbaniu o swój wygląd, autoprezentacji, planowaniu wielu drobiazgów związanych z naszym życiem. Musimy chociaż na moment przerwać ten nieustanny bieg, żeby uświadomić sobie podstawowy fakt: prędzej czy później umrzymy. Nie chodzi o to, że ludzie umierają, że każdy kiedyś umrze, ani nawet o to, że starsze i młodsze, bliższe i dalsze osoby z naszego otoczenia umierają. Rzecz w tym, że to właśnie Ty umrzesz. I ja również. Pytanie fundamentalne brzmi: co będzie dalej? W maratonie życia nie mamy czasu na zadawanie tego pytania, a może właśnie dlatego biegniemy, żeby przed nim uciec. Zdziało mnie i przeraża - pisze Pascal - obojętność wobec następującej kwestii: wieczność, którą przynosi ze sobą śmierć, jest rzeczą tak bardzo wzniosłą, tak głęboko nas dotyczącą, że trzeba być pozbawionym wszelkiego poczucia logiki, aby pozostać obojętnym wobec takiego problemu. Właśnie tenże człowiek, który spędza wiele dni i nocy w zagniewaniu i desperacji z powodu niepowodzenia w karierze, zdąża bezmyślnie ku śmierci, która jest stawką o wszystko lub nic. Czy jest cokolwiek po śmierci?

Czy przestaniemy istnieć i to będzie nasza wieczność? Czy będziemy dalej żyli w jakiejś innej rzeczywistości? Jezus mówi jasno: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. (J 11, 25-26). Tak więc mamy odpowiedź i to bardzo jednoznaczną. Dlaczego jednak tak trudno wierzyć w to człowiekowi? Być może z powodu

doświadczeń jakie przyniosła nam historia najnowsza. Wiek dwudziesty przyniósł śmierć w ilościach masowych. Przestała ona być czymś jednostkowym, tajemnicą, wokół której chodzi się na palcach. Człowiek stał się obojętny na śmierć, przez wojnę uruchomił się w nim samoobronny mechanizm znieczulenia.

A potem, im dalej od tych tragicznych wydarzeń, tym mniej ludzie o tym mówią, żeby tylko zapomnieć. Wiek XXI przyniósł całkiem inne problemy. Rozpowszechnienie różnego rodzaju badań genetycznych i biologicznych, coraz bardziej popularne stawianie człowieka w jednym rzędzie z małpami i innymi „braćmi na niższym poziomie ewolucji” spowodowało, że człowiek stał się obojętny na swoje człowieczeństwo. Przestał wierzyć w swoją wyjątkowość. Dał sobie wmówić, że jego uczucia, wrażliwość, płynące z oczu łzy na widok czyjeś bólu i smutku, nieszczęśliwej miłości, niespodziewanie znalezionego zdjęcia jakiegoś dawno zmarłego przyjaciela czy członka rodziny; miłość, która powoduje, że jest w stanie zrezygnować z tego, co przynosi mu korzyść na rzecz dobra ukochanej osoby, aż do poświęcenia życia, że potrafi spędzać długie bezsenne noce przy łóżku swojego małego dziecka, mimo zabiegania znaleźć czas na rozmowę z przyjacielem; inteligencja, która pozwoliła mu tworzyć dzieła daleko bardziej trwałe niż on sam, wielkie cywilizacje, miasta, wynalazki i loty w kosmos - że to wszystko jest czymś absolutnie zwyczajnym, naturalnym, że to nic wyjątkowego. Być może właśnie te doświadczenia sprawiają, że tak trudno nam wierzyć, że Bóg wybrał sobie człowieka, ukochał go. To jednak pozostaje faktem i osobistym doświadczeniem wielu ludzi. Jezus obiecuje nam życie wieczne w Jego obecności. Życie pełne pokoju serca, bez bólu, smutku i zmartwień, życie ludzi, którzy są spełnieni w swoim człowieczeństwie przez zjednoczenie z Bogiem. Wystarczy w to uwierzyć, czyli wejść w żywą relację z Osobą Jezusa, by zyskać pewność. Obietnice Boga nigdy nie zawodzą. Dla człowieka, który nawet już chce pójść za Jezusem, problem życia wiecznego może się jeszcze rozbijać o inną kwestię. Trudno nam sobie wyobrazić jak będzie wyglądało niebo. Jezus nigdy nie opisywał nieba, jak tam będzie. Teologowie mówią, że to będzie świat nie postrzegany zmysłami ludzkimi, dlatego nie da się go opisać. I właśnie to często jest powodem naszego niedowiarstwa. Jak może istnieć coś tak bardzo różnego od naszej realnej rzeczywistości, że nawet nie potrafimy sobie tego wyobrazić? Zwłaszcza dzisiaj, w dobie wizualizacji i kreacji komputerowych obrazów wydaje się to niemożliwe.

*Żal że się za mało kochało, że się myślało o sobie
Choćby się trzy wyptakato, to teraz wszystko za mało...*

ks. J Twardowski

Potrzeba w tym momencie pokory, by pokłonić się przed tajemnicą i uznać, że człowiek jednak nie wszystko może ogarnąć umysłem i wyobraźnią. Mnie bardzo pomaga pewne opowiadanie, które kiedyś usłyszałam:

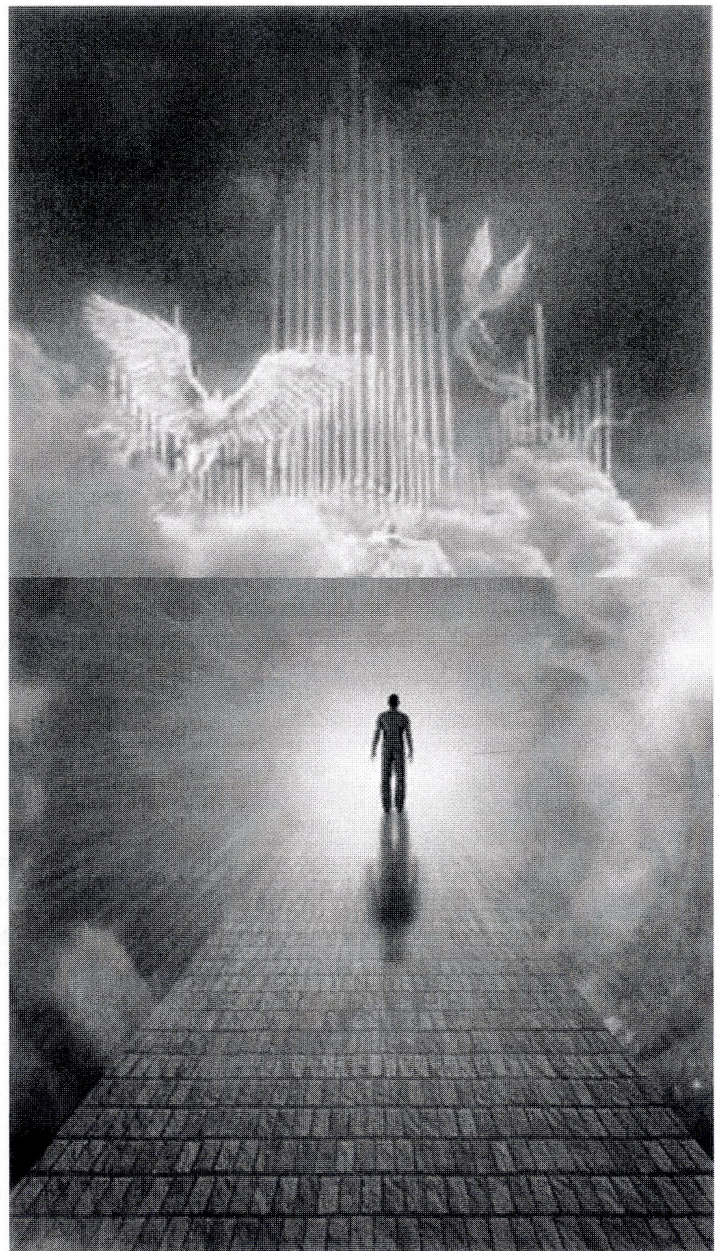
W brzuchu ciężarnej kobiety były bliźniaki. Pierwszy zapytał drugiego:

- *Wierzysz w życie po porodzie?*
- *Jasne. Coś musi tam być! Mnie się wydaje, że my właśnie po to tu jesteśmy, żeby się przygotować na to co będzie potem.*
- *Głupoty. Żadnego życia po porodzie nie ma. Jak by to miało wyglądać?*
- *No nie wiem, ale będzie więcej światła. Może będziemy biegać, a jeść buzią...*
- *No to przecież nie ma sensu! Biegać się nie da! A kto wiedział, żeby jeść ustami! Przecież żywi nas pępowina.*
- *No ja nie wiem, ale zobaczymy mamę, a ona się będzie o nas troszczyć.*
- *Mama? Ty wierzysz w mamę? Kto to według ciebie w ogóle jest?*
- *No przecież jest wszędzie wokół nas... Dzięki niej żyjemy. Bez niej by nas nie było.*
- *Nie wierzę! Żadnej mamy nie wiedziałem, czyli jej nie ma...*
- *No jak to? Przecież jak jesteśmy cicho, możesz posłuchać jak śpiewa, albo poczuć jak głaszcze nasz świat. Wiesz, ja myślę, że prawdziwe życie zaczyna się dopiero później...*

Myślę, że to opowiadanie jest świetną odpowiedzią dla wszystkich niedowiarków - tych z wielkimi i małymi wątpliwościami. Jeśli podjąłeś refleksję nad swoją śmiercią i wiecznością, to musisz jeszcze zdecydować, czy chcesz zawierzyć Jezusowi i wybrać jedyną pewną drogę do życia wiecznego. Jezusowi tak bardzo zależy na Tobie, że oddał to, co jako Człowiek miał najcenniejszego - swoje życie. Umarł po to, żebyś Ty mógł żyć wiecznie! Kocha Cię tak szaloną miłością, że był w stanie poświęcić samego siebie, żeby tylko nigdy nie musieć się z Tobą rozstawać. Całą swo-

ją miłość wraz z życiem wiecznym możesz otrzymać, jeśli zrobisz jedno: całkowicie zaufasz Jezusowi i pozwolisz Mu, żeby prowadził Cię przez życie. Uwierz całym sercem, mimo że może nie wszystko wydaje się jasne i zrozumiałe. To jest jedyna recepta na pełnię szczęścia i osiągnięcie życia wiecznego w niebie. Zmarnować taką szansę byłoby szczytem bezmyślności i głupoty. Pascal przytacza jeszcze jeden argument: Jeżeli wierzący myli się i skoro naprawdę poza progiem śmierci są tylko milczenie i ciemności, on się nigdy o tym nie dowie. Jeżeli natomiast niedowiarek się myli, jeżeli coś jest, to przez całą wieczność będzie ponosić konsekwencje swego błędu.

Halina Lech



Kto Boga posiada, szczęśliwy jest

św. Augustyn

Bieszczadzki imperator

**Już jesień, już liście spadają z jaworów,
Nastaje czas chłodnych i długich wieczorów,
Już ptak odlatuje ku ciepłej krainie.
Co było – nie wróci, co będzie – przemienie.**

Miron Białoszewski, Powitanie jesieni

Jesień, choć mówi się o złotej polskiej jesieni, niestety wielu osobom kojarzy się negatywnie, z deszczem, porywistym wiatrem, niskimi temperaturami. To czas, kiedy w zapomnieniu odchodzą letnie wycieczki, podróże, coraz częściej myślimy o zimie. Warto jednak wykorzystać, np. listopadowy weekend i udać się wspólnie z rodziną, przyjaciółmi do zagrody żubrów w Muczmem.

Zagroda

Najkrótsza trasa z Sanoka do zagrody liczy 80 km i prowadzi przez Załuż, Lesko, Ustrzyki Dolne oraz Lutowiska. Bezpośredni dojazd do zagrody żubrów wiedzie od Stuposian, gdzie skręcamy w prawo na miejscowości: Muczne i Tarnawa Niżna. Omawiana atrakcja znajduje się 2 km przed Muczmem. Domostwo tych potężnych ssaków powstało dzięki środkom finansowym Unii Europejskiej i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Utworzyli je leśnicy na terenie nadleśnictwa Stuposiany i jest ono sztandarowym produktem Leśnego Kompleksu Promocyjnego Lasu Bieszczadzkie. Zagroda jest kontynuacją rozpoczętej w 1963 roku hodowli żubra w Bieszczadach. Zapoczątkowała ją pierwsza zagroda aklimatyzacyjna w Stuposianach, w dolinie potoku Zwir. Ogrodzony teren obejmuje powierzchnię 7 ha, przecina go potok Czerwony. Dwie duże platformy widokowe dają możliwość obserwacji i fotografowania żubrów z młodymi, nie zakłócając im spokoju.

Żubry w Karpatach

Żubr przed wiekami zamieszkiwał lasy mieszane o charakterze pierwotnym. Niestety, nagminne polowania doprowadziły do tego, że znalazł się na krawędzi zagłady. Ostatni żubr (podgatunek nizinny) padł w Puszczy Białowieskiej w 1919r. Ostatniego byka (podgatunek górski) zastrzelono w 1925r na Kaukazie. Obydwie populacje odtwarzano z kolekcji 70 sztuk żubrów zgromadzonych w zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych. Podgatunek kaukaski reprezentowany był przez jednego byka mieszańca linii białowiesko- kaukaskiej. Pierwsze stado wypuszczono z zagrody na wolność w 1955 roku na terenie Puszczy Białowieskiej. Populację górską odtworzono z w/w byka i dwunastu samic. Niestety wąska pula genowa

stanowi poważny problem związany z chorobami, m.in. gruźlicą, na którą chorowały bieszczadzkie stada. Jedynym rozwiązaniem omawianego problemu był selekcyjny odstrzał zarażonych sztuk.

Samce żubrów zwane bykami osiągają wagę ciała do 900 kg. Ich wysokość w kłębie wynosi od 170 do 200 cm. Samice - krowy ważą od 350 do 500 kg, są niższe od samców osiągają wysokość w kłębie od 160 do 190 cm. Głowa żubra jest stosunkowo duża i ciężka o szerokim i wypukłym czole. Oczy są niewielkich rozmiarów, przystosowane do poruszania się w gęstym lesie. Krótkie rogi są skierowane do góry i zagięte do środka. Posiada grubą i krótką szyję z wyraźnym podgardlem. Prząd tułowia odróżnia się rozmiarami od reszty ciała na skutek silnie rozwiniętego kłębu. Sierść o kasztanowo-brunatnej barwie w zimie przybiera ciemniejsze tony.

Obecnie żubr występuje w Bieszczadach, Puszczy Białowieskiej, Boreckiej, Niepołomickiej i Pszczynie. Aktualnie populacja żubrów na świecie liczy ok. 3400 osobników, z czego 800 żyje w Polsce. Polska jest krajem o najliczniejszej wolno żyjącej populacji omawianego gatunku, jest to zasługą wielu polskich przyrodników, zaangażowanych w jego ochronę.

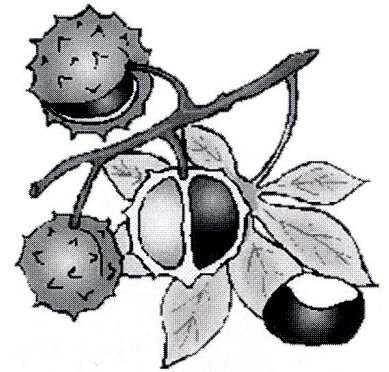
W Bieszczadach występują wtórnie zdziczałe, żyjące na wolności żubry linii białowiesko-kaukaskiej. Najchętniej zamieszkują lasy liściaste i mieszane z polanami. Opisywane zwierzęta objęte są całkowitą ochroną.

Piotr Kutiak

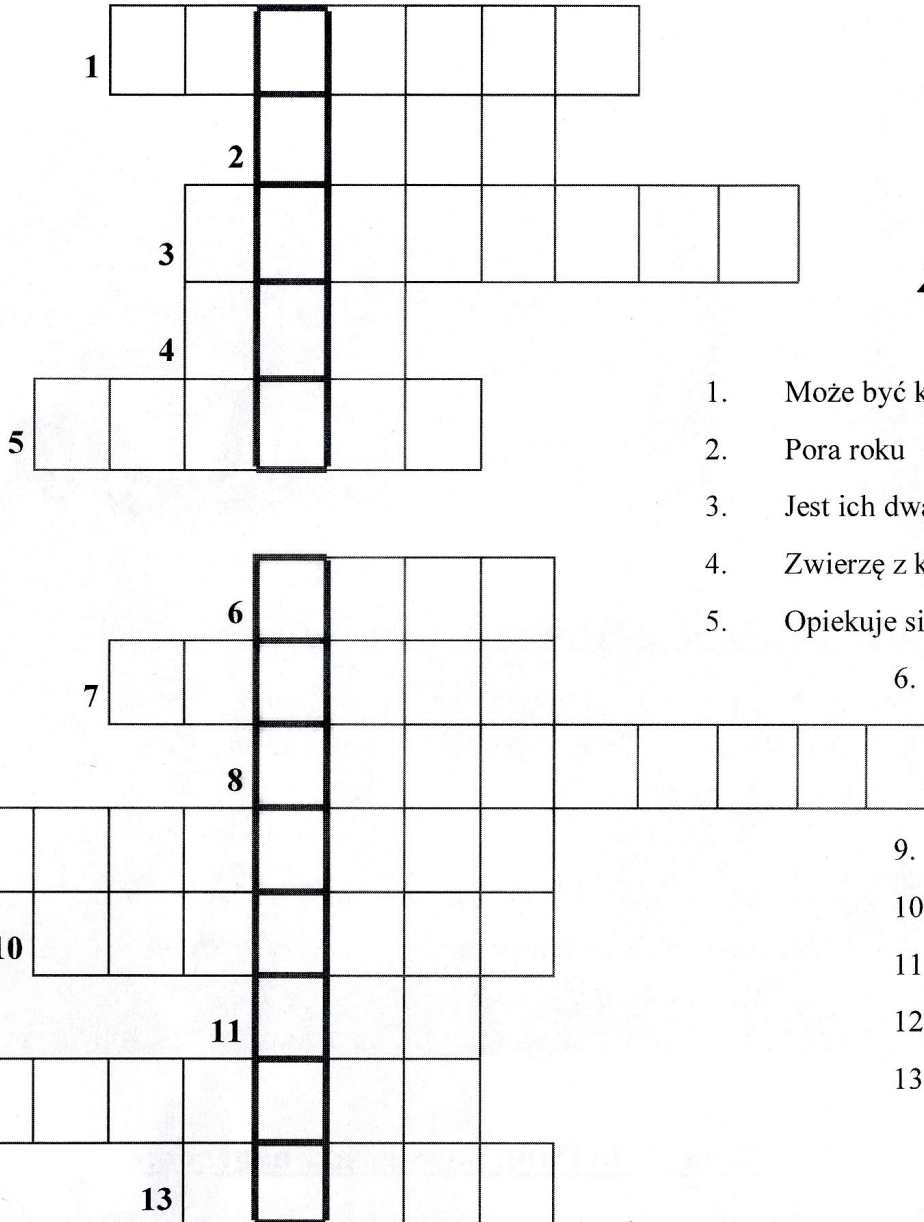


Wszystko przemija. Zostaje tylko Bóg.

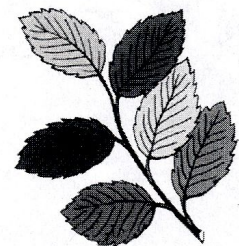
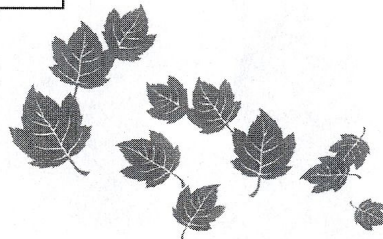
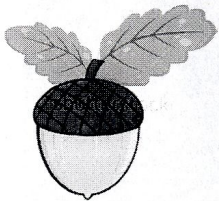
św. Teresa z Avili



Znaczenie wyrazów



1. Może być kartonowe, np. do pakowania prezentów
2. Pora roku
3. Jest ich dwanaście, podzielony na nie jest rok
4. Zwierzę z kolcami
5. Opiekuje się dziećmi
6. Np.. Pomidorowa lub ogórkowa
7. Służy do robienia zdjęć
8. Stuka w drzewo
9. Był czerwony i szedł do babci przez las
10. Rosną na choince
11. Oglądasz tam zwierzęta
12. „Dom” dla koni
13. Używasz je, gdy jesteś brudny



Litery z pionowej grubej ramki (czytane z góry na dół) dadzą rozwiązanie krzyżówki

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 15 Listopada 2015

Wczoraj do Ciebie nie należy. Jutro niepewne... . Tylko dziś jest Twoje.

św. Jan Paweł II

W miesiącu październiku 2015 r.

Chrzest przyjęli:

Gabriela Monika Zarzeczny- Florko

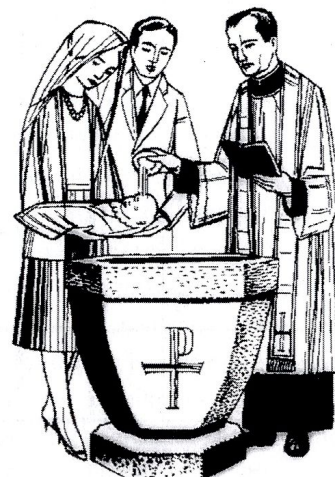
Blanka Kłak

Luiza Anna Witek

*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha,
zdrowie ciała i pokój serca.*

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.

Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.



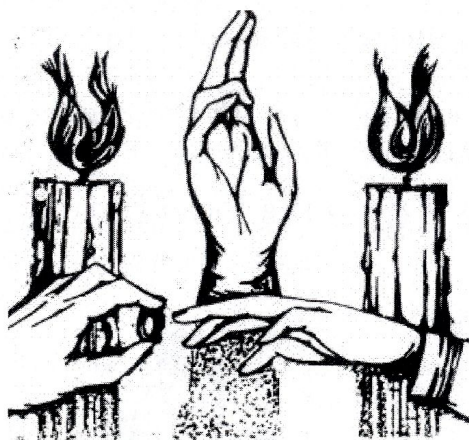
Sakramentalny związek małżeński zawarli:

*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej
i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale
przebywał w waszym domu.*

Marcin Paweł Rygielski i Justyna Wojciechowska

Andrzej Jerzy Bargiel i Krystyna Maria Szuba

Marcin Knoblauch i Małgorzata Drwiega



Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Józef Szalajko

Jan Żurawski

Maria Mazurek

Wacław Antoni Folcik

Wiesława Elżbieta Szalajko

Zofia Toczek

*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojczy pelen miłosierdzia,
odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata
żyli dla Ciebie.*



1 Listopada 2015



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks Andrzej Szczepek

Współpraca: Halina Lech,

Halina Martowicz

Skład: Jacek Lipiński

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54

tel: 13 46 539 44

Do użytku wewnętrznego

1 Listopada 2015

